



BIULETYN INFORMACYJNY

NR 3 (86) / 2016

Koleżanki i Koledzy,

Za nami wakacje, nieco mniej intensywne w działalności Oddziału, niż w poprzednich latach. Poza kroniką dokumentującą działalność Oddziału PTT w Bielsku-Białej oraz działających przy naszym Oddziale: Kola PTT w Kozach i szkolnych kół PTT, w tym numerze znajdziecie relacje z wakacyjnych wyjazdów członków naszego Oddziału: na trekking w Nepalu, wspinaczkę w austriackich Wysokich Taurach, czy kompletnie niegórską, za to zrealizowaną w szczytnym celu wyprawę rowerową wzdłuż polskiego wybrzeża Morza Bałtyckiego. O tym wszystkim i nie tylko przeczytacie w „Biuletynie Informacyjnym”.

*z tatrzańskim pozdrowieniem,
Zarząd Oddziału*




wędrujemy szlakami Wielkiej Fatry (fot Julia Pastuszko)

SPIS TREŚCI:








(2) PLAN WYDARZEŃ • (3) KRONIKA ODDZIAŁU • (7) KRONIKA KOŁA PTT W KOZACH • KRONIKA SK PTT PRZY LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCYM W KOZACH • (8) KRONIKA SK PTT „DIABŁAKI” PRZY SP NR 18 W DĄBROWIE GÓRNICZEJ • (9) WITAMY W NASZYM GRONIE • (10) J. PILSZAK: „NEPAL EXPEDITION” • (12) J. NOGAŚ: „JAK SŁAWKOWSKI ZDOBYWANO – PEWNA ROCZNICA” • (13) SZ. BARON: „GROSSGLOCKNER 2016” • (14) T. WĘGRZYN: „ROWEREM DLA NADII – CZĘŚĆ 1/2” • (20) „WYRÓŻNIENIA DLA CZŁONKÓW ODDZIAŁU”

PLAN WYDARZEŃ

PAŹDZIERNIK - GRUDZIEŃ 2016

	01-10 – 02-10	Brzanka (Pogórze Ciężkowickie) – wycieczka górsko-krajoznawcza wycieczka w ramach realizacji zadania: „Wycieczki w dobrym Towarzystwie”
	04-10	„Hiszpania inaczej – Galicja po zachodniej stronie słońca!” – prelekcja Katarzyny Remsak lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	08-10	Radziejowa (Beskid Sądecki) – wycieczka górską dla dzieci wycieczka w ramach realizacji zadania: „Na szczytach Beskidów”
	09-10	Giewont (Tatry Zachodnie) – wycieczka górską wycieczka w ramach realizacji zadania: „Wycieczki w dobrym Towarzystwie”
	09-10	„Smaki Barcelony” - prelekcja Agnieszki Wypych sala wystawowa GOK Buczkowice, godz. 17:00
	11-10	„Monte Bianco - pełna niespodzianek Droga Papieska” – prelekcja R. Zawady i K. Prudła lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	16-10	Wołowiec (Tatry Zachodnie) – wycieczka górską wycieczka w ramach realizacji zadania: „Wycieczki w dobrym Towarzystwie”
	18-10	„Grossglockner – drugie podejście” – prelekcja Szymona Barona lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	25-10	„Główny Szlak Świętokrzyski” – prelekcja Miłosza Zelka lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	30-10	Kľak (Mała Fatra, Słowacja) – wycieczka górską wspólna wycieczka PTT i KTW
	06-11	Štramberk, Kopřivnice (Morawy, Czechy) – wycieczka krajoznawcza wycieczka w ramach realizacji zadania: „Wycieczki w dobrym Towarzystwie”
	08-11	„Indie Północne” – prelekcja Aldony Zióło lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	11-11	Szyndzielnia (Beskid Śląski) – wycieczka górską dla dzieci pt. „Biało-czerwone wędrowanie”
	13-11	Pupov (Góry Kisuckie, Słowacja) – wycieczka górską
	13-11	„Na końcu świata i do góry nogami - podróż marzeń po Nowej Zelandii” - prelekcja A. Gawet sala wystawowa GOK Buczkowice, godz. 17:00
	15-11	„Wyspa Olchon i Bajkał” – prelekcja Celiny Skowron lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	19-11	Lubomir (Beskid Makowski) – wycieczka górską dla dzieci wycieczka w ramach realizacji zadania: „Na szczytach Beskidów”
	22-11	„Słodkiego Świstaka wędrowki z PTT” – prelekcja Leszka Bartoła lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	25-11 – 27-11	Babia Góra (Beskid Żywiecki) – wycieczka górską pt. „Andrzejki pod Babią” wycieczka w ramach realizacji zadania: „Wycieczki w dobrym Towarzystwie”
	29-11	„W osiem dni przez Turcję” – prelekcja Andrzeja Ziółko lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	03-12	Siwy Wierch (Tatry Zachodnie, Słowacja) – wycieczka górską wspólna wycieczka PTT i KTW
	04-12	Przełęcz Karkoszczonka (Beskid Śląski) – wycieczka górską dla dzieci pt. „Spotkanie z Mikołajem”
	06-12	„Nepal Expedition” – prelekcja Janusza Piłszaka lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	11-12	Żywiec – wycieczka szkoleniowa
	11-12	„Monte Rosa i Dolomity, czyli lodowce i ferraty” - prelekcja Roberta Słonki sala wystawowa GOK Buczkowice, godz. 17:00
	13-12	„Islandia zimą - śpimy obok auta” – prelekcja Jakuba Krajewskiego lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	20-12	„Szlakiem nadbałtyckich stolic” – prelekcja Wojciecha Szypuły lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	26-12	Kozia Góra (Beskid Śląski) – wycieczka górską pt. „V Spacer Świąteczny z PTT”

Informujemy, że z przyczyn losowych w powyższym planie wydarzeń mogą nastąpić zmiany.

						
wycieczki górskie	wycieczki krajoznawcze	wycieczki narciarskie	wyprawy	pokazy slajdów, prelekcje	wystawy, wernisaże	spotkania członków

KRONIKA ODDZIAŁU

LIPIEC – WRZESIEŃ 2016 R.

02-07-2016

Jak co roku i tym razem ośmioosobowa grupa członków bielsko-bialskiego PTT i sympatyków wzięła udział w akcji ekologicznej „Czyste Tatry”. Teren „działania” dla naszej grupy został wyznaczony na Dolinę Strążyską przez Sarnią Skalę do Doliny Białego. Zebrano około 100 litrów śmieci.



Fot. Szymon Baron

10-07-2016

Celem kolejnej lipcowej wycieczki była dość rzadko odwiedzana Hala Stoły w Tatrach Zachodnich. 41-osobowa grupa na miejscu mogła cieszyć się pięknymi widokami na Giewont i Czerwone Wierchy, a także odwiedzić jaskinie położone w Dolinie Kościeliskiej.



Fot. Jan Nogaś

16-07-2016

Celem kolejnej zorganizowanej przez nasz Oddział wycieczki dla dzieci z cyklu „Przyjaciel Parku Narodowego” były Gorce. Ośmioosobowa grupa przeszła przez dolinę Łopusznej, by rozwiązać przygotowany quest i spotkać się z przedstawicielką Gorceńskiego Parku Narodowego. Pomimo deszczowej pogody było bardzo sympatycznie, a na najmłodszych czekały pamiątkowe dyplomy i medale.



Fot. Szymon Baron

23-07-2016

W dniu 23 lipca 2016 r. odbyło się II posiedzenie Zarządu Głównego X kadencji, w którym wzięło udział dwóch przedstawicieli naszego Oddziału: Szymon Baron i Jan Nogaś.



Fot. Marcin Rys

24-07-2016

W niedzielny poranek siedmioosobowa grupa wyruszyła na kolejną wycieczkę z cyklu „Wędrujemy Głównym Szlakiem Beskidzkim”. Tym razem wędrowaliśmy czerwonym szlakiem z przełęczy Kubalonka przez Baranią Górę do Węgierskiej Górki.



Fot. Szymon Baron

Tego samego dnia odbyła się wycieczka w Tatry Wysokie. Grupa licząca 50 osób dotarła w dobrej pogodzie na Bystry Przechód (2314 m n.p.m.) w Tatrach Słowackich, a dodatkowo dla chętnych można było wybrać się na Skrajne Solisko albo spacer wokół Szczyrbskiego Jeziora.



Fot. Jan Nogaś

31-07-2016

Celem ostatniej lipcowej wycieczki były Beskidy Morawsko-Śląskie. Uczestnicy mieli okazję wziąć udział w mszy świętej odprawianej w kaplicy pw. św. Anny na Kozubowej (981 m n.p.m.). Trasa wiodąca z Mikulova przez Kozubową, przysiółek Kamenity, Kolářovą chatę na Slavíču i dalej do Horni Lomnej została pokonana przez 29-osobową grupę w dobrych humorach przy pięknej pogodzie.



Fot. Andrzej Ziółko

06-08-2016 – 07-08-2016

Na początek sierpnia zaplanowano wycieczkę krajoznawczą do Krosna i Sanoka. 13 osób, które wzięło w niej udział miało okazję zwiedzić m.in. Muzeum Przemysłu Naftowego w Bóbrce, Skansen Budownictwa Ludowego w Sanoku oraz Centrum Dziedzictwa Szklą w Krośnie.



Fot. Robert Słonka

12-07-2016 – 17-07-2016

Położony w Wysokich Taurach najwyższy szczyt Austrii, Grossglockner (3798 m n.p.m.), był w tym roku celem siedmiu osób z bielskiego Oddziału PTT, podzielonych na dwa zespoły wspinaczkowe. Więcej na temat tej wyprawy można przeczytać na stronie 13.



Fot. Szymon Baron

27-08-2016

27 sierpnia 2016 r. w Urzędzie Stanu Cywilnego w Bielsku-Białej węzłem małżeńskim połączyli się Barbara Kania i Grzegorz Gierlasiński, bliżej znany w PTT jako Robal. W tym ważnym wydarzeniu wzięło udział ponad dwudziestu członków i sympatyków naszego Oddziału. Młodej Parze życzymy wszystkiego dobrego na nowej drodze życia.



Fot. Jan Gierlasiński

26-08-2016 – 28-08-2016

Grupa 27 osób wraz z przewodnikiem Witkiem Kubikiem spędziła weekend na szlakach słowackiej Wielkiej Fatry. W sobotę zdobyto Krížną i najwyższy w tej grupie górskiej Ostredok. Niedzielnym celem była Ploska i Chata pod Boriszowem.



Fot. Andrzej Ziółko

03-09-2016

Aż 83 osoby pod opieką dwóch przewodników wzięło udział wycieczce na Małą Fatrę, której celem był Veľký Rozsutec. Uczestnicy mieli okazję przejść malownicze Diery, zdobyć dodatkowo pobliski szczyt Małego Rozsutca oraz być świadkami górskiej akcji ratunkowej z użyciem śmigłowca.



Fot. Jan Nogaś

04-09-2016

Na zaproszenie zaprzyjaźnionego Koła PTTK „Beskidok” z Porąbki, 19-osobowa grupa z bielskiego oddziału PTT wzięła udział w VI Rajdzie Deptoków. Trasa rajdu poprowadzona przez Trzonkę i Bukowski Groń miała swoją metę na pobliskim stadionie LKS-u, gdzie odbyły się uroczystości związane z 40-leciem Koła PTTK „Beskidok”.



Fot. Szymon Baron

05-09-2016

Początek kolejnego sezonu „Poniedziałkowych Spotkań Podróżników” w Grawitacja Caffè w Bielsku-Białej to już tradycyjnie prelekcja prezesa naszego Oddziału Szymona Barona. Tym razem nasz kolega zaprezentował zdjęcia z wyjazdu na Grossglocknera. A ponieważ spotkania w Grawitacji świętowały dziesięciolecie, był i czas na okolicznościowy tort.

06-09-2016

Prelegenci Maria Skłodowska z Krakowa i Kuba Żmuda z Chrzanowa poprowadzili pierwszą po wakacjach prelekcję w naszym lokalu. Tym razem tematem spotkania była słoneczna

Korsyka i położony na niej szlak GR 20. Jedenastoosobowa grupa widzów mogła za pośrednictwem prelegentów przeżyć się na tę piękną wysepkę.



Fot. Szymon Baron

10-09-2016

Zainteresowanie wycieczką na Polski Grzebień i Małą Wysoką było ogromne. 97 osób pod opieką trzech przewodników bezpiecznie pokonało długą trasę ze Starego Smokowca przez Polski Grzebień do Łysej Polany. Najwytrwalsi dodatkowo weszli na Małą Wysoką.



Fot. Łukasz Kudelski

11-09-2016

Tematem kolejnej prelekcji współorganizowanej przez GOK Buczkowice i nasz Oddział była wycieczka Beaty Gluzy do Indii. Uczestnicy spotkania mogli poznać nie tylko zwyczaje i kulturę, ale i inne ciekawe zakątki tego kraju. W wydarzeniu udział wzięło 12 osób.



Fot. Szymon Baron

13-09-2016

Za sprawą Agnieszki Gaweł, 12 uczestników wtorkowej prelekcji w naszym lokalu zostało zabranych w wirtualną podróż na Antypody, a dokładniej do stanowiącej podróżnicze marzenie dla wielu z nas, Nowej Zelandii. Podczas dwutygodniowej podróży Agnieszka skupiła się w dużej mierze na zwiedzeniu Wyspy Południowej. Mieliśmy dziś okazję oglądać bardzo zróżnicowane krajobrazy od plaż po ośnieżone szczyt gór, przez potężne lodowce do niezwykle zielonych lasów deszczowych, nie zapominając o pięknie wkomponowanych w okolicę jeziorach, niezwykle wodospadach oraz głębokich fiordach.



Fot. Szymon Baron

18-09-2016

Po dłuższym czasie grupa członków i sympatyków pod przewodnictwem Szymona Barona powróciła na Główny Szlak Beskidzki. Tym razem 15-osobowa grupa wyruszyła na pokonanie fragmentu szlaku z Jordanowa przez Birtalową i Zbójcką Górę do Rabki Zdroju.



Fot. Szymon Baron

20-09-2016

Podczas kolejnej prelekcji grupa 10 osób mogła uczestniczyć w dość wyjątkowym pokazie slajdów, ponieważ tym razem nie było o podróżach górskich ani krajobrazowych, a morskich. Za sprawą Julii Pastuszko wybraliśmy się na rejs jachtem „Bystrze” po Morzu Północnym.



Fot. Szymon Baron

25-09-2016

Celem kolejnej wycieczki z cyklu „Wędrujemy Głównym Szlakiem Beskidzkim” było Pasma Policy, a dokładniej odcinek od Hali Krupowej po Jordanów. 20-osobowa grupa pod przewodnictwem prezesa Szymona Barona odwiedziła wiele ciekawych miejsc na tej trasie, m.in. Kaplicę Matki Bożej Opiekunki Turystów na Okrąglicy i pomnik partyzantów na Przełęczy Malinowe.



Fot. Szymon Baron

27-09-2016

Ostatnim wydarzeniem organizowanym przez nasz Oddział w trzecim kwartale 2016 roku był pokaz filmów Wacława Morawskiego pt. „W Beskidy z PTT O/Bielsko-Biała”. W jej ramach 14 osób miało okazję obejrzeć pięć filmowych relacji z wycieczek oddziałowych.



Fot. Szymon Baron

Opracowanie: Tomasz Węgrzyn

KRONIKA KOŁA PTT w KOZACH

LIPIEC – WRZESIEŃ 2016 R.

Przez okres wakacyjny członkowie Koła PTT w Kozach indywidualnie uczestniczyli w wycieczkach organizowanych przez Oddział PTT w Bielsku-Białej lub wędrowali po górskich (i nie tylko).

03-09-2016

Podczas wrześniowej, oddziałowej wycieczki na Małą Fatrę, dość spora grupa „utajnionych” koziań wyruszyła na szlak. Przez Janosikowe Diery udaliśmy się siodło Medzirozsutce, skąd kilkuosobowa grupa wybrała się na Małego Rozsutca, chcąc zobaczyć zmiany na szlaku - nowe łańcuchy, liny i klamry. Następnie ruszyliśmy na właściwy cel wycieczki - Wielki Rozsutec, z którego zeszliśmy do Stefanovej.



Fot. Jan Nogaś

10-09-2016

W oddziałowej wycieczce na Polski Grzebień wzięła udział spora grupa członków Koła PTT w Kozach. Pokonanie całej trasy ze Starego Smokowca do Łysej Polany zajęło nam z przerwami od 9 do 11 godzin. Zmęczeni, ale bardzo zadowoleni z wycieczki, wróciliśmy do domów po godzinie 22.



Fot. Miłosz Zelek

Uwaga!!! Spotkania „...z pierwszej ręki” nie będą miały w najbliższym czasie charakteru cyklicznego (dotychczas był to pierwszy czwartek miesiąca). Terminy spotkań będą podawane na plakatach oraz na stronie www.facebook.com/ptt.kozy.

Opracowanie: Anna Kózka-Filarska

KRONIKA SK PTT PRZY LO w KOZACH

LIPIEC – WRZESIEŃ 2016 R.

24-06-2016

W dniu 24 czerwca 2016 r. w odpowiedzi na wniosek dziesięciu uczniów Liceum Ogólnokształcącego im. K.K. Baczyńskiego w Kozach oraz ich opiekuna Miłozsa Zelka, Zarząd Oddziału PTT w Bielsku-Białej powołał Szkolne Koło PTT przy LO w Kozach.

27-06-2016 – 02-07-2016

Sześć dni, dziesięć kilogramów na plecach, sto pięćdziesiąt kilometrów od domu i blisko sto kilometrów wędrowki - tak w skrócie można opisać tegoroczny obóz wędrowny w Pieniny



Fot. archiwum SK PTT przy LO w Kozach

i Beskid Sądecki dla członków Szkolnego Koła PTT przy koziańskim Liceum Ogólnokształcącym.

23-09-2016

W jego trakcie wrześniowego zebrania członków SK PTT dokonano wyboru władz Koła. Prezesem został Marek Zontek, wiceprezesem Hanna Socha, skarbnikiem Wiktoria Prochot, a sekretarzem Karolina Maga.



Fot. archiwum SK PTT przy LO w Kozach

Opracowanie: Miłosz Zelek

KRONIKA SK PTT „DIABLAKI” PRZY SP nr 18 W DĄBROWIE GÓRNICZEJ

LIPIEC – WRZESIEŃ 2016 R.

02-07-2016

W pierwszą lipcową sobotę wakacji pięćdziesiąt dwie osoby związane z SK PTT „Diablaki” kolejny już raz wzięły udział w akcji „Czyste Tatry”. Górskimi porządkami objęliśmy tego dnia trzy doliny: Dolinę Strążyską, Dolinę Małej Łąki, Dolinę Ku Dziurze. Tatrzańskie szlaki na początku wakacji nie były jeszcze zaśmiecone przez „niedzielnych turystów”. Na odcinku 15 km zebraliśmy zaledwie 150 litrów śmieci.



Fot. Norbert Owczarek

13-09-2016

Członkowie i sympatycy Szkolnego Koła PTT „Diablaki” mieli wyjątkową i niepowtarzalną okazję spotkać się z Kacprem Tekieli. Nasz gość to instruktor wspinaczki sportowej, sympatyk ultramaratonów górskich. Wspinał się w górach na kilku kontynentach. W Tatrach przeszedł ponad 100 dróg, w tym blisko 60 w warunkach zimowych, wielokrotnie samotnie. Tematem jego prelekcji była „Wspinaczka wysokogórska”.



Fot. Norbert Owczarek

Mieliśmy niebywałą okazję zobaczyć filmy i zdjęcia, które powstały podczas jego wspinaczek w Himalajach, Karakorum, a przede wszystkim w Tatrach (zarówno w warunkach zimowych, jak i letnich). Dodatkową atrakcją dla słuchaczy był worek szpeju, który przywiózł ze sobą nasz gość. Młodzi miłośnicy gór przetestowali m.in. buty wysokogórskie z rakami, czekan, wór wyprawowy. Największe zainteresowanie wśród obecnych wzbudził jednak friend. Na zakończenie Pana Kacpra otoczyli łowcy autografów, którzy otrzymali indywidualnie dedykowane wpisy od naszego Gościa. Pan Tekieli dokonał także wpisu na fladze SK PTT „Diablaki”.

29-09-2016

Po wakacyjnej przerwie udaliśmy się do Muzeum Miejskiego „Szttygarka” w Dąbrowie Górniczej na kolejne spotkanie podróżnicze z cyklu „Wyprawy na krańce Ziemi...”. Nasi prelegenci Urszula i Maciej Kordeusz przedstawili nam „Zapomniany zakątek Indii”. Ich opowieść przeniosła nas na północno-wschodni kraniec Indii, gdzie na granicy z Birmą, Chinami i Tybetem, w niedostępnych górach spotkać można jeszcze wyjątkowe plemiona ludzi. Żyją tam szamani, kobiety o wytatuowanych i dziwnie ozdobionych twarzach oraz ostatni łowcy głów. Zobaczyliśmy codzienne życie i obyczaje mieszkańców Nagalandu, przejechaliśmy kilkaset kilometrów po drogach i bezdrożach, przepłynęliśmy promem przez Brahmaputrę, zbieraliśmy herbatę w stanie Assam, w Parku Narodowym Kaziranga podziwialiśmy nosorożce białe oraz wykąpaliliśmy stado słoni. Na zakończenie spotkania udało nam się zdobyć pamiątkowy wpis na banerze oraz zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie z naszymi sympatycznymi prelegentami.



Fot. Norbert Owczarek

Opracowanie: Norbert Owczarek

WITAMY W NASZYM ODDZIALE

W trzecim kwartale 2016 roku do naszego Oddziału wstąpiło dwadzieścia osób. Serdecznie witamy w naszym gronie!

Oddział PTT w Bielsku-Białej:

- BB-387 - **Mirosław Kielkowski** (15-07-2016)
- BB-388 - **Władysław Suława** (11-08-2016)
- BB-389 - **Paweł Bartoszek** (26-08-2016)
- BB-390 - **Leszek Magas** (26-08-2016)
- BB-391 - **Julia Pastuszko** (20-09-2016)
- BB-392 - **Katarzyna Remsak** (20-09-2016)

Szkolne Koło PTT przy Liceum Ogólnokształcącym im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego w Kozach:

- BB-393 - **Mateusz Barczuk** (23-09-2016)
- BB-394 - **Kornel Kasprzyk** (23-09-2016)

- BB-395 - **Karolina Kędroń** (23-09-2016)
- BB-396 - **Agata Król** (23-09-2016)
- BB-397 - **Maksymilian Młyński** (23-09-2016)
- BB-398 - **Patrycja Pietras** (23-09-2016)
- BB-399 - **Wiktoria Prochot** (23-09-2016)
- BB-400 - **Julia Rodak** (23-09-2016)
- BB-401 - **Maria Rożkowicz** (23-09-2016)
- BB-402 - **Hanna Socha** (23-09-2016)
- BB-403 - **Wiktoria Szaliga** (23-09-2016)
- BB-404 - **Michał Tatara** (23-09-2016)
- BB-405 - **Marta Ulfig** (23-09-2016)
- BB-406 - **Marzena Wójcik** (23-09-2016)

Według stanu na dzień 30 września 2016 r. Oddział PTT w Bielsku-Białej liczy 258 członków.



Nepal Expedition

Dla Polaka Nepal jest zarazem krajem ciekawym, jak i trudno dostępnym. Stopień trudności nie wynika tu ani z odległości dzielącej Warszawę od tego azjatyckiego państwa, ani z jego zdecydowanie górzystego charakteru. W Nepalu po prostu wszystko jest inne.

Moja podróż zarówno do, jak i z tego kraju, łącznie z czasem oczekiwania na lotnisku w Moskwie i Delhi, trwała za każdym razem niecałą dobę. Tak na marginesie: polecam narodowego rosyjskiego przewoźnika, który mile mnie zaskoczył profesjonalizmem obsługi, punktualnością i czystością na pokładach swoich samolotów.

Do Nepalu wybierałem się już od wielu lat. Kiedy zatem znalazłem ofertę jednej z agencji specjalizującej się w organizowaniu tego typu wypraw, nie zastanawiałem się ani chwili. Na lotnisku w Warszawie okazało się, że na tę wyprawę wy-

biera się jeszcze osiem osób z całej Polski. Po przylocie na miejsce, w Katmandu, czekał na nas przedstawiciel nepalskiej agencji, współpracującej z tą polską, która zorganizowała nam cały pobyt (w tym dwóch przewodników i pięciu tragarzy). Zazwyczaj staram się sam załatwiać tego typu sprawy i zwykle samodzielnie noszę swój piętnastokilogramowy plecak, ale tym razem zlecenie zorganizowania pobytu w Nepalu profesjonalnej agencji wyprawowej okazało się strzałem w dziesiątkę. Tak lekko licząc, zaoszczędziłem dzięki temu jakieś dwa tygodnie i przynajmniej jedną trzecią kosztów. Na miejscu

okazało się też, że zatrudnienie tragarzy nie jest jakąś formą ich wykorzystywania, lecz daje im możliwość pracy, o którą tu niezwykle trudno.

Nepal jest obecnie określany jako republika federalna. To stosunkowo bezpieczny kraj pod warunkiem, że zachowa się podstawowe wymogi bezpieczeństwa i unika na przykład publicznych zgromadzeń czy wieców. Zajmuje mniej więcej połowę powierzchni Polski i zamieszkuje go około 30 milionów ludzi. Językiem urzędowym jest nepalski, ale burzliwa historia i liczne w przeszłości migracje ludności doprowadziły do osiedlenia się na tym terenie wielu wspólnot posługujących się swoimi językami. Co ciekawe, w powszechnym użyciu jest język angielski, a to z kolei bardzo ułatwia życie turystom.

Dla miłośników gór kraj ten jest rajem. I mam tu na myśli przede wszystkim tych niewybierających się na profesjonalne wyprawy, na które stać niewielu. W najbliższych latach

próbę wejścia na Everest czy inne nepalskie ośmiotysięczniki podejmie kilkunastu, no może kilkudziesięciu naszych rodaków. Na szlak do Everest Base Campco najmniej kilkuset.

Ponad 3/4 powierzchni tego kraju stanowią góry. Osiem z dziesięciu najwyższych szczytów świata znajduje się właśnie tutaj. Dla lubiących ryzyko udostępnionych zostało ponad 400 szczytów. Z tej liczby niemal 90% stanowią tzw. szczyty wyprawowe – wejście na nie wymaga uzyskania płatnego pozwolenia od rządu Nepalu. Pozostałe 10% to tzw. szczyty trekkingowe – tu także konieczne jest otrzymanie płatnego pozwolenia, w tym przypadku od Nepalskiego Stowarzyszenia Wspinaczkowego (*Nepal Mountaineering Association*). Niech jednak nikogo nie zmyli nazwa „szczyty trekkingowe”. Aby na nie wejść, trzeba nie tylko wykazać się umiejętnością chodzenia, ale przede wszystkim być profesjonalnie przy-

gotowanym i posiadać odpowiedni sprzęt.

Cała nasza grupa wybrała się na trekking niewymagający żadnych zezwoleń – poza wizą wjazdową (na lotnisku w Katmandu kosztowała 40 dolarów) i *Registration card for group trekkers*, czyli biletem wstępu do Parku Narodowego Sagarmatha (33 dolary z 13-proc. podatkiem VAT + zdjęcie). W planie mieliśmy przejście z Lukli (2840 m) do Everest Base Camp (5364 m) i z powrotem, a następnie, już bussem, przejazd blisko 160 km z Katmandu do Parku Narodowego Chitwani trekking po dżungli. Cała wyprawa łącznie z podróżą miała trwać 23 dni.

Pierwszy dzień pobytu zamierzaliśmy spędzić na zwiedzaniu stolicy Nepalu – Katmandu. Jednak Nepalczycy widzieli to inaczej i zafundowali nam już następnego dnia pobudkę o 2.30 nad ranem, a następnie przejazd na lotnisko, skąd mieliśmy odlecieć do Lukli. Niestety mgła nad Luklą uziemiła nas do południa w terminalu. Kiedy w końcu okazało się, że w tym dniu, a i prawdopodobnie przez następne dwa dni również (złe prognozy pogody), żaden samolot do Lukli nie odleci, do akcji wkroczyli znowu Nepalczycy i za niewielką, jak na miejscowe warunki, dopłatą w kwocie 100 dolarów przetransportowali nas do Lukli helikopterami. Tu czekali na nas przewodnicy i Szerpowie.

Przez kolejne dni wędrowaliśmy do *Everest Base Camp* przez teren pozbawiony dróg i drogowiskazów. Co prawda zgubić się tu było trudno, bo do bazy prowadzi tylko jedna droga, ale pomoc przewodników okazała się przydatna na każdym postoju. To oni załatwiali za nas wszelkie sprawy,



co zdecydowanie ułatwiało wędrowanie i podziwianie tej najpiękniejszej w świecie górskiej trasy. Dzięki nim mogliśmy spokojnie i z bliska podziwiać majestatyczne szczyty Himalajów i poznać życie nepalskich wiosek. Spaliśmy w takich loggiach, w których napis „hot shower” zwykle oznaczał wiadro z kranikiem i zimną wodą. A za ciepłą wodę, gdy była, trzeba było zapłacić około 6 dolarów. Po ubiegłorocznych doświadczeniach z noclegami w wieloosobowych hiszpańskich *albergach* Nepalczycy mile nas zaskoczyli. W każdej loggii były dwuosobowe pokoje.

Trasa trekkingu nie była specjalnie trudna. Nie odległości odgrywały tu istotną rolę, lecz wysokość. Każdy Polak, który znajdzie się powyżej 2500 m n.p.m., musi liczyć się z objawami choroby wysokościowej. I tu Nepalczycy okazali się niezastąpieni. Tak zaplanowali poszczególne etapy, że zdążyliśmy się szybko i skutecznie zaaklimatyzować i bez wspomagania farmakologicznego wszyscy zdrowi dotarliśmy na miejsce.

Pod Everestem czekała na nas kolejna niespodzianka. Nepalczycy zaplanowali dla nas nocleg w bazie. Zwykle, ze względu na bezpieczeństwo alpinistów przygotowujących się do ataków szczytowych (np. z powodu możliwych infekcji, a także zdarzających się kradzieży) i spokój innych osób pracujących w bazie, trekking kończy się tuż przed nią. Spanie w namiocie na lodowcu (w nocy było -17°C , a w dzień $+23^{\circ}\text{C}$) to niezapomniane przeżycie. W nocy była pełnia księżyca i pobliskie szczyty wyglądały niesamowicie. Po lodowcu powoli przesunęły się wężyki żółtego światła z czołówek alpinistów (według naszego przewodnika w tym czasie w bazie do ataku na pobliskie szczyty przygotowywało się 252 alpinistów, w tym jeden Polak – Wojtek Gawron; z tej liczby 3 niebawem zmarło na chorobę wysokościową, wracając po zdobyciu Everestu), którzy ze względu na spadek temperatury wspinali się do obozu I, w ten sposób się aklimatyzując.

Baza pod Everestem obsługuje aż trzy góry: Everest, Lhotse i Nuptse i „zamieszkuje” ją wielu ludzi. Zwykle poza alpinistami i Sierpami przebywają w niej naukowcy, dziennikarze i pisarze. Panuje tu ład i porządek (chcąc skorzystać z bazy, należy najpierw wpłacić w Katmandu spory depozyt, który po powrocie można odebrać, ale pod warunkiem, że zabrano się z bazy wszystkie śmieci). Wszelkie opowieści o libacjach odbywających się w tym miejscu należy włożyć między bajki. Baza do 24 kwietnia 2015 roku uchodziła za miejsce względnie bezpieczne. Jednak tego dnia, po trzęsieniu ziemi, na bazę zeszła lawina, której podmuch zabił 19 osób i ranił 61.

Rano udaliśmy się na spacer po lodowcu, a następnego dnia, o 3.30 w nocy, ruszyliśmy na Kala Pattar (5545 m n.p.m.), pobliskie wzgórze, jak zwykle się określać tę górę w Nepalu. Wejście na szczyt nie należało do trudnych (przypomina ono podejście na naszą Babią Górę z Sokolicy, z tą jednak różnicą, że tu nie ma kosodrzewiny), choć było potwornie zimno. Ze szczytu można było zobaczyć Everest (z bazy nie), który pięknie prezentował się w promieniach wschodzącego słońca.

Powrót do Lukli zajął nam dwa razy mniej czasu i poświę-

ciliśmy go na poznanie życia Sierpów. W większości to buddyści i hinduiści. Choć podobno w Nepalu żyje od miliona do dwóch milionów chrześcijan, nie udało się nam spotkać ani jednego. Po drodze nie brakowało natomiast buddyjskich i hinduistycznych akcentów. Zwiedziliśmy nawet buddyjski klasztor w Tengboche i wzięliśmy udział w popołudniowym nabożeństwie.

Gospodarczo Nepal jest krajem słabo rozwiniętym. Główne źródło utrzymania stanowią rolnictwo i turystyka. Na niewielkich poletkach uprawiane są ziemniaki i inne warzywa. Do ogrzewania kamiennych domów używa się niewiele drewna, a znacznie więcej jacych odchodów. Podczas całej drogi nie mogłem się nadziwić ich przedsiębiorczości i innowacyjności. Każdy, nawet najmniejszy budynek znajdujący się przy szlaku przeznaczony był, przynajmniej w części, na sklep dla turystów. W niemal każdym domu znajdowały się pokoje do wynajęcia i każdy mógł znaleźć taki nocleg, na jaki było go stać. Co ciekawe, w nawet najdalej położonej „miejscowości”, np. Gorak Shep, składającej się z kilku domów, można było bez problemu dostać snickersy i colę. Przed niemal każdym domostwem stał też zestaw solarny do grzania wody, a na dachach znajdowały się baterie słoneczne zasilające TV. Niemał wszędzie był dostęp do Internetu, gorzej natomiast przedstawiała się sprawa z zasięgiem telefonii komórkowej.

Ciekawa okazała się też kuchnia nepalska. Niemał wszystkie potrawy podawano z ogromną ilością pikantnych przypraw (nawet tosty). Jednak ze względu na inną florę bakteryjną trzeba było uważać na to, co się je. Zamawialiśmy zwykle zupy: czosnkową albo pomidorową, pierożki momo z różnym nadzieniem czy ziemniaki smażone z warzywami.

Pomimo, że piliśmy tylko butelkowaną wodę, której cena rosła wraz z odległością od Lukli (od dolara w Lukli do czterech w Gorak Shep), i tak nie udało się nam uniknąć problemów żołądkowych. Niestety nasze leki na tego typu dolegliwości zbytnio nie skutkowały. Prawdę mówiąc, jako Polacy, chyba po raz pierwszy w życiu marzyliśmy w drodze powrotnej o jak najszybszym lądowaniu w Moskwie, gdzie można było wreszcie zjeść coś „naszego”.

W Nepalu byłem też świadkiem scenki, po której przestałem jeść *chapati*, chleb tybetański robiony na poczekaniu. Właścicielka loggii, w której się zatrzymaliśmy, najpierw gołymi rękoma nałożyła do piecyka odchodów jaka, a następnie zabrała się do wyrabiania ciasta na ów chleb. Był to odosobniony przypadek. Zwykle tam, gdzie mieszkaliśmy, było skromnie, ale czysto.

Przelot z Lukli do Katmandu, tym razem już rejsowym, niewielkim samolotem, stanowił sam w sobie osobliwe i jedyne w swoim rodzaju przeżycie. Szczególnie start dostarczył nam wielu niezapomnianych wrażeń. Hitem okazał się jednak dopiero przejazd busem do Parku Narodowego Chitwan. Droga była kręta, zatłoczona i w przebudowie, dokonywanej głównie przy pomocy ludzkich rąk uzbrojonych w prymitywne narzędzia. Przejazd 160 km zajął nam niemal cały dzień, który spędziliśmy w kurzu, hałasie klaksonów, temperaturze $+40^{\circ}\text{C}$ i nieustanej obawie o życie. Ale to już materiał na inną opowieść.

Jak Sławkowski zdobywano – pewna rocznica

Wysoki i rozłożysty mimo że w bocznej grani, w przeszłości uważany za najwyższy tatrzański szczyt. Istnieje hipoteza, niepotwierdzona naukowo, że szczyt miał się rozpaść 6 sierpnia 1662 roku podczas gigantycznego obrywu spowodowanego długotrwałymi opadami, a może również miejscowym trzęsieniem ziemi. W wyniku tego wierzchołek miał się obniżyć o około 300 metrów.

Sławkowski Szczyt (2452 m n.p.m.) zapewne od dawna budził zainteresowanie kłusowników, zielarzy, poszukiwaczy skarbów. Dzisiaj na trzeci pod względem wysokości tatrzański szczyt udostępniony turystycznie (po Rysach i Krywaniu) prowadzi wygodny, choć mozolny szlak turystyczny. Pozwala w ciągu kilku godzin podziwiać z wierzchołka rozległą panoramę.

A kto pierwszy przyznał się że wszedł?

W słowackiej tatrzańskiej literaturze jest taki opis, jak grupa kolegów z pomocą pewnego kłusownika tego dokonała: „*Obiadową porą stanęliśmy przy Sławkowskich Kwaśnych Źródłach, gdzie wzmocniliśmy się jadłem i piciem. Około godziny drugiej wybraliśmy się w dalszą drogę. Idąc ciągle pod górę, dotarliśmy pod kosodrzewinę, w której dość zawczasu wyrąbaliśmy plac pod nasze nocne obozowisko. Skrzesaliśmy ogień, upiekli mięso, zjedli wieczerzę i umościli się na noc. Ciągłe jednak trzymaliśmy wartę przed dzikim zwierzem, ponieważ niedźwiedzie podchodziły w nocy aż do ogniska, mrucząc, a my odganialiśmy je płonącymi gałęziami, więc spałiśmy mało lub prawie nic*”. O drugiej nad ranem 12 turystów zaczęło torować drogę w gęstej kosodrzewinie, wypatrując właściwego kierunku. Na Królewskim Nosie podziwiali widoki i powtarzając głośne okrzyki zabawiali się echem. Trochę wyżej sześcioro wyczerpanych uczestników wyprawy zrezygnowało z dalszego podejścia.

Ostatecznie po 3 dniach na wierzchołku Sławkowskiego Szczytu „*w imię Boże, choć z wielkim zagrożeniem ciała i życia*” stanęli najwytrwalsi: Georg Buchholtz starszy - pastor ewangelicki z Wielkiej Łomnicy, Martinus Jani - kantor ze Spiskiej Soboty, student Martinus Veisser i nieznanego nazwiska przewodnik kłusownik. A stało się to ponad 350 lat temu, 25 lipca 1664 roku około godziny jedenastej, przy pięknej pogodzie. W materiałach zapis: „*W powietrzu jasnym i czystym, w słońcu widzimy cały Spisz – miasta, miasteczka i wioski. Sięgamy wzrokiem daleko na tereny Polski i Węgier.*”

25 lipca 2014 roku przeszło tą ścieżką kilkadziesiąt osób. Dwie z nich wyniosły na szczyt i przytwierdziły do stojącego tam krzyża tablicę z następującym napisem w języku słowackim: „*Przed 350 laty jako pierwsi wyszli 25 VII 1664 na Sławkowski Szczyt M. Jani, J. Buchholtz, M. Veisser i przewodnik – myśliwy ‘w imię Boże, choć z wielkim zagrożeniem ciała i życia’ 25.VII 2014, Wielki Sławków... A co všetko sa zmenilo...*”.

Drugie potwierdzone wejście to niestrudzony Stanisław Staszic w dniu 12 sierpnia 1805 roku. Zimą pierwszy w 1873 roku był spiskoniemiecki taternik Ede Blásky, pierwszy zdobywca Rysów z 1840 roku.

Teraz szlakiem zdobywców, poprawionym w latach 1901-1908 własnym kosztem przez urzędnika ze Starego Smokowca, Maximiliana Weisza, wędrują turyści, nie zawsze wiedząc, kto ten szlak wyznaczał.



widoki ze stoków Sławkowskiego Szczytu
(fot. Grzegorz Ryszawy)



na szlaku na Sławkowski (fot. Celina Skowron)



krzyż na szczycie (fot. Anna Gieruszczak)



widok spod szczytu (fot. Grzegorz Ryszawy)

Grossglockner 2016

Położony w Wysokich Taurach najwyższy szczyt Austrii, Grossglockner (3798 m n.p.m.), był w tym roku celem dwóch zespołów z bielskiego Oddziału PTT.

Jako pierwsi, już w piątek w stronę austriackiego Kals am Großglockner wyjechali Łaszko, Szymek, Tomek i Wojtek, którzy mieli plan, by na spokojnie zmierzyć się z „Wielkim Dzwonnikiem”. W sobotni poranek wybrali się oni z parkingu przy Lucknerhaus na krótki trekking w stronę schroniska Glorer Hütte osiągając wysokość około 2500 m n.p.m. W drodze powrotnej zatrzymali się jeszcze przy schronisku Lucknerhütte (2241 m n.p.m.).

Kolejnego dnia, uprzednio rezerwując noclegi w schronisku Stüdlhütte (2801 m n.p.m.) nasi koledzy wyruszyli w górę, by jeszcze tego samego dnia podejść w celach aklimatyzacyjnych w stronę lodowca Ködnitzkees (ok. 3000 m n.p.m.). Tego dnia z Bielska-Białej wyjechała druga, trzyosobowa grupa (Łukasz, Tomek i Damian).

W poniedziałek pierwsza z grup wyruszyła ze schroniska Stüdlhütte w stronę schroniska Erzherzog-Johann-Hütte (3454 m n.p.m.) skąd po krótkim odpoczynku skierowała się w stronę grani szczytowej. Z pewnych względów zespół ten wycofał się sprzed samego szczytu Kleinglockner osiągając wysokość około 3760 m n.p.m. Naszym kolegom „zabrakło kilku metrów i trochę szczęścia”, jak podsumował to trafnie jeden z nich po powrocie. Po zejściu do Stüdlhütte oba zespoły spotkały się przy herbacie.

Drugi zespół postawił z kolei na „szybki atak”. Jeszcze tego dnia, w niezbyt przyjemnych warunkach pogodowych dotarli oni do Erzherzog-Johann-Hütte, skąd we wtorek z samego rana wyruszyli w stronę Grossglocknera. Trzyosobowy zespół miał więcej szczęścia i już niedługo pod krzyż cesarski na najwyższym szczycie Austrii dotarł baner naszego oddziału, z którym pamiątkowe zdjęcie wykonali nasi koledzy.

Pierwsza grupka wróciła do Bielska-Białej we wtorkowe popołudnie, drugi zespół – dzień później.



Grossglockner widziany z parkingu przy Lucknerhaus (fot. Szymon Baron)



początek grani Kleinglockner (fot. Łukasz Kudelski)



bielskie PTT na szczycie (fot. Łukasz Kudelski)



uczestnicy wyjazdu na Grossglocknera przed schroniskiem Stüdlhütte (fot. Szymon Baron)

Rowerem dla Nadii – część 1/2

Pomysł rowerowej wyprawy wybrzeżem Morza Bałtyckiego zrodził się dokładnie dwa lata temu. By łączyć przyjemne z pożytecznym, postanowiłem zorganizować akcję charytatywną dla Nadii Madetko z Czeladzi, dziewczynki chorej na wrodzoną łamliwość kości. Poznaliśmy ją w 2012 roku, biorąc udział w akcji charytatywnej „Bajki dla Nadii”, dlatego chciałem by ta pomoc nie była „jednorazowa”.

Celem naszej akcji było pokonanie na rowerach trasy wzdłuż Bałtyku od Świnoujścia po Hel. Zależało nam by w trakcie przejazdu rozdać jak najwięcej ulotek i rozpowszechnić pomoc dla chorej Nadii... a przy okazji sprawdzić się na tak długiej (dla nas) trasie rowerowej – praktycznie bez większego przygotowania kondycyjnego. I tak, 18 lipca 2016 roku ruszyliśmy w drogę. W drogę dość niezwykłą, bo z pomocą małej dziewczynki, która mimo ciężkiej choroby pragnie być szczęśliwa.

Przygotowania

Przygotowania do wyprawy zajęły nam dość dużo czasu, ponieważ była to dla nas pierwsza tak długa wyprawa rowerowa. Dotąd realizowaliśmy nasze pasje w turystyce górskiej, skupionej głównie na Tatrach, dlatego planując wyprawę rowerową postanowiliśmy zebrać jak najwięcej informacji o trasie i przygotowaniu się do niej. Dużą pomocą okazały się liczne opisy i filmy turystów-podróżników, którzy wcześniej przemierzali tę trasę. Szczególne podziękowania za cenne wskazówki kierujemy w tym miejscu do Krzysztofa z Kalisza, który ma bardzo duże doświadczenie w tego typu turystyce.

Zakupiliśmy niezbędne do podróży bagażniki i sakwy oraz inne wyposażenie. Podzieliliśmy obowiązki. Zająłem się sprzętem oraz dokładnym wyznaczeniem trasy przejazdu, a Mariusz Maślanka zorganizował przejazd do Świnoujścia i powrót z Helu polskimi kolejami, co nie należało do łatwych zadań. Bilety mogliśmy kupić dopiero na miesiąc przed dniem wyjazdu, a i tak kolej nie stanęła na wysokości zadania nie oferując ani jednego miejsca na rowery w naszym pociągu. Z tego względu musieliśmy rozebrać nasze „dwukołowe rumaki” i wykupić bilet na nadbagaż.

Nim ruszyliśmy w drogę, oddaliśmy rowery do naszego zaprzyjaźnionego serwisu – sklepu Biker, zlokalizowanego w Bielsku-Białej przy ul. Partyzantów, który wspiera naszą akcję, i który świetnie przygotował nasze rowery do tej wyprawy. Bardzo chciałbym tutaj podziękować jego właścicielowi Panu Marcinowi Dziezicowi za pomoc w serwisie oraz zakupie roweru na

wyprawy, które będą organizowane w ramach tej akcji.

Podziękowania kierujemy także do naszego dobrego znajomego Grzegorza Waclawka z Oświęcimia za sfinansowanie wydruku 5000 ulotek, które częściowo rozdaliśmy podczas wyprawy.

Termin startu z granicy polsko-niemieckiej w Świnoujściu zaplanowaliśmy na poniedziałek, 18 lipca 2016 roku. Gdy nadszedł ten termin, ruszyliśmy w drogę...

Dzień I: Świnoujście - Niechorze

Z uwagi na brak dostępnych miejsc rowerowych w ciągu relacji Bielsko-Biała – Świnoujście musieliśmy rozłożyć nasze rowery na części i spakować przy pomocy folii stretch. Oczywiście, należało dokupić bilet za ten nadbagaż.

Gdy stanęliśmy na bielskim dworcu kolejowym, naszym oczom ukazał się pociąg, którym mieliśmy podróżować. Składał się z wagonów kolei czeskich (*České dráhy*). Przeczuliśmy, że taki skład kryje w sobie wiele niemiłych przygód. Nasze przecucia były prawidłowe, bowiem już po godzinnej podróży, w okolicy Kuźni Raciborskiej, nasz wagon uległ awarii hamulców. Podczas hamowania zatarły się hamulce i okładziny przykleiły się do kół, przez co następne dwadzieścia kilometrów do Kędzierzyna-Koźła jechaliśmy w okropnym hałasie z prędkością 30 km/godz. Na tym odcinku mieliśmy czas na przeniesienie całego bagażu do ostatniego wagonu, gdyż zepsuty wagon został odłączony na stacji Kędzierzyn-Koźle. Dalszą część podróży przemęczyliśmy się w wagonie z pokrytymi skórą siedzeniami, który przypominał nam jeszcze stare wagony PKP z czasów PRL-u.

Po trzynastogodzinnej podróży dotarliśmy do Świnoujścia – miasta, w którym zaplanowaliśmy start rowerowej przygody. Choć pogoda nie rozpieszczała, zwarci i gotowi przystąpiliśmy do składania naszych dwukołowych rumaków. W mżawce, z ostreczowanych paczek pomału wyłaniały się nasze środki transportu. Całkowita waga naszych rowerów wraz z ekwipunkiem osiągała około 35-40 kg.

Po złożeniu rowerów, ruszyliśmy na pobliski prom, by przedostać się na drugi brzeg Świny i dalej do granicy polsko-niemieckiej, która stanowiła nasz punkt startowy.

Na granicy zjedliśmy szybkie śniadanko (parówki z bułkami), zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcia i od razu ruszyliśmy w wiadomym kierunku – w stronę Helu... Dojechaliśmy na prom i dalej asfaltem pod latarnię, gdzie spotkaliśmy pierwszą grupę rowerzystów ze Śląska, którzy planowali pokonać tę samą trasę. Pierwsze kilka

kilometrów przeznaczaliśmy na rozgrzewkę mięśni, ponieważ kilkunastogodzinna podróż pociągiem w pozycji siedzącej ofiarowała nam tylko zmęczenie.

Po wyjechaniu ze Świnoujścia na naszych licznikach pojawiło się blisko dwadzieścia przejechanych kilometrów, a po niedługim czasie zawitaliśmy już do pierwszego kurortu, jakim są Międzyzdroje. Na obrzeżach miasteczka wstąpiliśmy do zakładu wodociągowego, którego pracownicy naprawili usterkę związaną z mocowaniem bagażnika w moim rowerze (zerwany gwint w ramie podczas montowania bagażnika w Świnoujściu). To pierwsi miejscowi o dobrym sercu, którzy bezinteresownie pomogli nam na tej wyprawie.

Gdy dojechalśmy do Międzyzdrojów, trochę zajęło nam zlokalizowanie sławnej Alei Gwiazd. Szczerze mówiąc, nieco zawiodłem się tym miejscem. Spodziewałem się czegoś lepszego, pewnie dlatego, że porównałem ją z Aleją Sportu we Władysławowie. A może to kwestia gustu?

Pomiędzy Międzyzdrojami a Wiselką, na terenie Wolińskiego Parku Narodowego nasza trasa wiodła drogą wojewódzką nr 102, na której czekały na nas liczne podjazdy i zjazdy, a brak pobocza stwarzał niebezpieczeństwo. Na tym odcinku z powodu zbyt blisko mijających nas samochodów dwa razy o mało nie zakończyło się wywrotką. Dlatego dość szybko pokonaliśmy ten niebezpieczny odcinek i ruszyliśmy dalej DW102 do Dziwnowa, gdzie musieliśmy zrobić pamiątkowe zdjęcia na moście zwodzonym, który tworzy „zachodnią bramę” do miejscowości. Ciekawostką jest fakt, że na tym moście kręcono sceny do jednego z odcinków kultowego serialu „Czterej pancerni i pies”. Tutaj też zaplanowaliśmy przerwę obiadową i odpoczynek, który finalnie trwał ponad godzinę.

Po kolejnych kilku przejechanych kilometrach, za Dziwnówkiem, mogliśmy skręcić na dobrze przygotowany odcinek wyznaczonego wokół Morza Bałtyckiego szlaku rowerowego R10. Odcinek ten był pierwszym sprawdzianem dla naszych rowerów z takim obciążeniem. Ten odcinek szlaku, poprowadzony przez malowniczy las, zachęcał do częstych postojów w celu uwiecznienia piękna przyrody na licznych fotografiach.

Co jakiś czas można było zejść na plażę, gdzie oczywiście nie było tak tłoczno, jak w miasteczkach na całym wybrzeżu. Na jednym z takich zjazdów skręciliśmy na plażę, by zobaczyć nasze morze. Była to pierwsza okazja, by przywitać się z Bałtykiem. Jednak po kilkunastu opadach deszczu, temperatura wody nie zachęcała do kąpieli. Zrezygnowaliśmy zatem z pluskania się w Bałtyku i pojechaliśmy dalej do Trzęsacza, gdzie zatrzymaliśmy się pod słynnymi ruinami kościoła pw. św. Mikołaja, wybudowanego na przełomie XIV i XV



sposób transportu roweru w przedziale



granica polsko-niemiecka w Świnoujściu



plaża w rejonie Pobierowa



widok na ruiny kościoła w Trzęsacz

wieku. Jest to doskonały przykład jak niszczycielska potrafi być przyroda, zabierając brzeg metr za metrem. Na szczęście w 2001 roku dość solidnie wzmocniono brzeg morza chroniąc ostatnie pozostałości kościółka, jego południową ścianę.

Po uwiecznieniu tego wyjątkowego miejsca za pomocą aparatu i kamery, rozdaliśmy kolejne ulotki i zdecydowaliśmy, że w promieniu kilkunastu kilometrów poszukamy noclegu. Po minięciu Rewalu przystopowaliśmy na campingu Duet w małej i cichej miejscowości – Niechorzu. Była godzina osiemnasta i mając jeszcze trochę czasu, mogliśmy spokojnie przeanalizować odcinek trasy na następny dzień, wziąć prysznic i odpocząć. Korzystając z końcówki dnia Mariusz poszedł na spacer na plażę, a ja starałem się poszukać alternatywnych tras w razie jakichkolwiek kłopotów. Całą wyprawę staraliśmy się podzielić na siedemdziesięciokilometrowe odcinki, więc nastawialiśmy się na pokonanie minimum tych „siedmiu dych” dziennie.

Pierwszy dzień naszej wyprawy był ogromnie męczący, ponieważ po nieprzespanej nocy w pozostawiającym wiele do życzenia pociągu, już na starcie czuliśmy lekkie zmęczenie. Kładąc się do spania około godziny 21, miałem nadzieję, że następny dzień będzie lepszy.

Niestety, zanim nadszedł następny dzień, spotkała nas niemiła niespodzianka. Kolejna nieprzespana noc. Tym razem przez kilka godzin ratowaliśmy namiot przed ulewnym deszczem, który za wszelką cenę chciał się nam wdrzeć do środka. Mimo, że namiot był dodatkowo zabezpieczony solidną folią, rozłożoną zarówno pod spodem, jak i na wierzchu to z jednej strony nasz namiot był całkowicie mokry...

Następny dzień musiał być lepszy, ponieważ gorzej już chyba nie mogło być...

Dzień II: Niechorze – Łazy

Noc nie dała nam okazji do wyspania się i odpoczynku. Od późnych godzin wieczornych do samego ranka towarzyszył nam ulewny deszcz, który jak już wspomniałem za wszelką cenę chciał dostać się do wnętrza namiotu. Woleliśmy walczyć o suche ubrania i bagaż, niż jechać w mokrych ciuchach.

Poranek już był spokojniejszy, ponieważ deszcz zmienił się w lekką mżawkę. Postanowiliśmy, że zrobimy sobie dodatkowe dwie godziny drzemki, po czym szybko spakowaliśmy się i zjedliśmy śniadanie. Dogadaliśmy plan na najbliższy dzień – nasza trasa wiodła przez Kołobrzeg, gdzie planowaliśmy obiad i spotkanie z trójką zapalonych rowerzystów. Metę odcinka wyznaczaliśmy w okolicach Mielna, ale nie wcześniej, niż po osiemdziesięciu przejechanych kilometrach.

Po pierwszym dniu nasze tyłki były obolałe, ponie-

waż był to nasz dotychczasowy rekord dystansu przejechanego jednorazowo na rowerze, jak również czasu siedzenia na rowerowym siodełku. Mimo to ruszyliśmy świetnie przygotowaną trasą rowerową przez Pogorzelicę do stacji kolejki wąskotorowej. Przed nami wyłoniła się stara szeroka droga wyłożona kostką brukową, która zapewne była niemyym świadkiem działań II wojny światowej.

Po upewnieniu się co do dalszej trasy z informacji na stacji oraz wytycznych z GPS, ruszyliśmy wspomnianą drogą. Przez kilkanaście kilometrów jechaliśmy „brukiem”, najpierw przez las, a potem wzdłuż jednostki wojskowej. Co jakiś czas mijaly nas wojskowe KrAZ-y, które przypominały nam o obecności wojska na tym terenie. Na tym odcinku spotkaliśmy ekipę Ślązaków, których poznaliśmy w Świnoujściu, a także rowerzystę Przemka, który przemierzał wybrzeże w celu reklamowania restauracji „Schabowy Raz” z okolic Gdańska, która brała udział w jednym z odcinków „Kuchennych Rewolucji”.

Po krótkiej rozmowie i zrobieniu wspólnych zdjęć, ruszyliśmy dalej w jednej grupie. Po kilku kilometrach wspólnej jazdy naszym oczom ukazał się wysoki płot z drutem kolczastym, ogromną bramą i budką wartowniczą. Gdy podjechaliśmy bliżej z budki wyszedł wartownik z „kałachem” przy boku i poinformował nas, że dalej już nie pojedziemy. Polecił nam wrócić kawałek i objechać cały zamknięty teren od południa. Tak też zrobiliśmy.

W drodze do Kołobrzegu, który był półmetkiem dzisiejszego odcinka przejechaliśmy przez Mrzeżyno, Rogowo i Dźwirzyno.

Na obrzeżach miasta zabraliśmy się za serwis naszych rowerów. W ruch poszła myjka, kompresor i smary do łańcuchów. Musimy dbać o naszego „Black Hawka” i „Czerwoną dziewiątkę”, ponieważ mają bardzo ważne zadanie do wykonania w szczytnym celu – przejechanie w różnych warunkach ponad 450 km.

W centrum miasta, a dokładniej w pobliżu latarni morskiej zjedliśmy obiad. Następnie spotkaliśmy się z trójką rowerzystów (Paula Dudek, Szymon Terech i Krzysztof Rynczewicz), którzy zdecydowali się dołączyć do nas i jechać z nami do Mielna.

Jazda ścieżką rowerową wzdłuż plaży przebiegła nam dość szybko i miło, a jazda w większym gronie dała nam okazję do odpoczynku także podczas jazdy, ponieważ Paula z Szymonem „prowadzili nas” i informowali o każdej przeszkodzie, natomiast Krzysztof „zamykał tyły”. Taką przyjemną jazdę mieliśmy do okolic Sarbinowa, dopóki nie wjechaliśmy na utwardzoną ścieżkę, która miała tyle dziur, że tak dziurawej drogi dawno już nie widziałem. Ale jechaliśmy dalej do czasu,

kiedy Krzyškowi koło od jego „szosówki” odmówiło posłuszeństwa. Diagnoza – przebita opona. Nic dziwnego, bo nasze rowery pod takim obciążeniem miały ciężko, a co dopiero szosówki Pauli i Krzyška. Na tak podziurawionej jak sito drodze nie ma się co dziwić. Wyjeżdżając z jednej dziury wpadaliśmy do kolejnej. Zjechaliśmy na pobocze i Krzysztof z pomocą Mariusza przystąpił do łatania uszkodzonej dętki. My skorzystaliśmy z postoju, by chwilę odpocząć. Z naprzeciwka zbliżyły się dwie turystki prowadząc swoje rowery. Okazało się, że mają ten sam problem z jednym z kół, więc z Szymonem zaczęliśmy naprawiać koło w jednym z ich rowerów. Jak się szybko okazało, były to niemieckie turystki, które przemierzały na rowerach wybrzeże w przeciwnym kierunku.

Po godzinny „serwisie plenerowym” ruszyliśmy dalej w kierunku Mielna. Po kilkukrotnych zjazdach i podjazdach dotarliśmy w komplecie do zaplanowanej mety odcinka.

Mielno – jedyne miasteczko, które do tej pory pozytywnie mnie zaskoczyło pod względem turystycznym. Pod Biedronką zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcie z towarzyszami rowerowymi z Kołobrzegu, z którymi musieliśmy się niestety pożegnać, ponieważ tego dnia mieli jeszcze przed sobą drogę powrotną. My natomiast zrobiliśmy zakupy w markecie i za moją namową pojechaliśmy za miasto poszukać noclegu w jakimś cichym miejscu. Na kolejnych kilku kilometrach mijaliśmy się kilkakrotnie z zaprzyjaźnioną grupą „Ślązaków”, która tak jak i my szukali noclegu. Finalnie zatrzymaliśmy się wszyscy w na świetnie wyposażonym kempingu w Łazach.

Rozbiliśmy swe namioty obok innych grup rowerzystów, m.in. z Niemiec. Pod wieczór wybrałem się jeszcze na plażę, by zobaczyć zachód słońca, a następnie do sklepu kupić jakieś jedzonko na śniadanie i na drogę następnego dnia. Plaża w Łazach była cicha i nie tak zaludniona jak w pobliskim Mielnie. Zachęcała do wylegiwania się w ciszy i spokoju, trzeba było jednak wrócić do namiotu, by odpocząć i nabrać sił przed kolejnym ciężkim dniem. To w tym dniu padł nasz rekord przejechanych kilometrów w ciągu dnia – prawie 90 km.

Dzień III: Łazy – Ustka

O poranku nasi rowerowi sąsiedzi zrobili dość wcześnie pobudkę, bo już przed godziną siódmą. Nie mieliśmy tyle motywacji do wczesnego wstawania co oni, więc jeszcze trochę pospaliśmy. Potem jak poprzedniego dnia – śniadanko i pakowanie się.

Składanie namiotu i przygotowanie rowerów do podróży zajmowało nam z dnia na dzień coraz więcej czasu. Efektem był wyjazd z campingu w godzinę po naszych



podróż przez tereny wojskowe



z Przemkiem reprezentującym restaurację „Schabowy Raz”



w Kołobrzegu z nowymi rowerowymi znajomymi



plenerowy serwis rowerowy

sąsiadach ze Śląska. Jadąc w kierunku Dąbek, już po paru kilometrach zmuszony byłem dać sygnał Mariuszowi, by zjechał na pobocze. Przy przedniej sakwie na kierownicy zerwały mi się trytytki, które spełniały rolę wzmocnienia uchwytu sakwy. Szybko naprawiliśmy usterkę i pojechaliśmy dalej.

Pomiędzy wioskami Osiek i Gleźnowo szlak poprowadzono przez pola, drogą wyłożoną płytami ażurowymi. Po kilku kilometrach „skakania” z płyty na płytę byliśmy lekko podirytowani pomysłem wyznaczenia szlaku tym terenem, lecz co jakiś czas widoki nam to wszystko wynagradzały. Z Gleźnowa do Dąbek jechaliśmy na przemian „asfaltem” i ścieżkami rowerowymi, a gdy dojechaliliśmy do Dąbek, Mariusz pokazywał, gdzie wraz z rodziną przyjadą po zakończonej wyprawie na wakacje.

Tutaj dogoniliśmy rowerzystów ze Śląska, z którymi jechaliśmy do samego Darłowa. Mieliśmy dużo czasu na rozmowy, ponieważ staliśmy co jakiś czas w korkach. Co najlepsze, w szczerym polu, a to z powodu remontu drogi pomiędzy Dąbkami a Darłowem. Na całym odcinku poprowadzono tu ruch wahadłowy. Niestety, w Darłowie się nasze drogi rozeszły. Oni pojechali od razu w kierunku Ustki, a my do latarni w Darłówkę, a następnie do Jarosławca, w którym wstępnie mieliśmy zaplanowaną metę dzisiejszego odcinka.

Darłówkę było kolejnym cichym kurortem przyciągającym ludzi pragnącym zaznać plażowego spokoju. Nie robiąc odpoczynku szybko odnaleźliśmy latarnię, w której zostawiliśmy kolejne ulotki i otrzymaliśmy pieczętkę do książeczki „Bliza” – odznaki miłośnika latarni morskich.

Po wyjechaniu z miasta kilometry nabijaliśmy” tym razem po „ażurach” poprowadzonych nad samym wybrzeżem, pomiędzy Bałtykiem a jeziorem Kopań.

Wraz ze zbliżaniem się do Jarosławca wspomniane ażury zamieniły się w ubitą trasę, którą w przeszłości poprowadzony był trakt kolejowy. Zdradzały to pojawiające co jakiś czas się spróchniałe podkłady kolejowe i prosta, płaska droga. Dzięki temu odcinkowi, w mieście zameldowaliśmy się dosyć wcześnie, około godziny 16. Zjedliśmy obiad i postanowiliśmy wykorzystać pozostałe do końca tego dnia kilka godzin i ruszyliśmy w kierunku Ustki.

Parę kilometrów za Jarosławcem spotkaliśmy samotnie podróżującego rowerzystę – Mateusza Leśniaka z Koźnina Wielkopolskiego, który jechał z Międzyzdrojów na Hel. Trochę razem jechaliśmy wymieniając uwagi na temat dalszego odcinka, lecz Mateusz zdecydował jednak jechać swoim tempem i poczekać na nas w Ustce.

Gdy do miasta pozostało kilka kilometrów, poleciałem Mariuszowi, by jechał do Ustki swoim tempem, a ja powolną jazdą miałem jechać za nim. Spowodowane to było odnowioną kontuzją sprzed 10 lat, kiedy

to w wypadku (potrącenie przez samochód) doznałem zerwania więzadła krzyżowego w kolanie.

Gdy powoli „połykałem” kolejne kilometry, zastanawiałem się jak poważny jest mój problem z kolaniem i jak przełoży się to na powodzenie wyprawy. Gdy w końcu wjechałem do miasta, dość szybko odnalazłem Mariusza i Mateusza.

Podjęliśmy decyzję o wspólnym szukaniu noclegu, więc po przejechanych paru kilometrach wjechaliśmy na camping OSiR prowadzonego przez Monikę Pawełczyk. Natomiast siostra pani Moniki wraz z mężem (Monika i Przemysław Mazurowscy z Kalisza) zaoferowali swą pomoc w rozdawaniu ulotek po koncertach, na których bardzo często bywają. Ci dobrzy ludzie o złotych sercach pozwolili nam skorzystać z noclegu zupełnie za darmo. Choć w taki sposób mogli nam pomóc w akcji i samej wyprawie.

Wieczorem Mariusz z Mateuszem poszli pozwiedzać miasto, a mi czas upłynął na podleczeniu kolana. Czułem, że pojawił się stan zapalny i zapewne w celu obrony organizm wytworzył tzw. wodę w kolanie, która miała za zadanie schłodzić stawu. Wiedziałem, że mamy dopiero połowę drogi, a dalsza część stoi pod znakiem zapytania.

Jeszcze przed spaniem odwiedziłem prowadzących ten camping na portierni, opowiadając o organizacji całej akcji i o Nadii, dla której to wszystko zrobiliśmy, a także o dalszych planach.

Wiedziałem, że następnego dnia będzie bardzo ciężko z dwóch powodów. Jeden to kolano. Drugim był fakt, że dopiero około drugiej w nocy udało mi się usnąć.

Tym razem nasz dzienny dystans wyniósł blisko osiemdziesiąt kilometrów. Cieszyłem się, że przejechaliśmy więcej, niż zaplanowaliśmy tego dnia, jak również z tego, że Mateusz zdecydował, iż dołączy do nas i pojedziemy razem dla małej na sam Hel.

Dzień IV: Ustka – Łeba

Po prawie bezsennej nocy, czekał nas najtrudniejszy pod względem terenu odcinek całej wyprawy. Prowadził on przez Słowiński Park Narodowy. Z internetu dowiedziałem się, iż najgorzej jest na odcinku od wioski Kluki do Izbicy. Z powodu fatalnego stanu drogi jest on bardzo nieprzyjazny dla rowerzystów.

Po śniadaniu pożegnaliśmy się z właścicielami campingu OSiR i rozpoczęliśmy kolejny dzień podróży. Droga do Rowów przebiegła nam sprawnie. Jechaliśmy leśną ścieżką wzdłuż wybrzeża. W jednym miejscu natknęliśmy się na piasek, gdzie rozpędzony straciłem panowanie nad rowerem i wyłożyłem się na poboczu. Na szczęście nic się nie stało. Trzeba było pozbierać się szybko i jechać dalej.

W Rowach, stojąc przed bramą do Słowińskiego Parku Narodowego, zatrzymaliśmy się w celu zapla-

nowania jak najlepszej trasy na ten ciężki odcinek. Mieliśmy trzy drogi do wyboru: pierwsza przez wspomniane Kluki by pchając rower przez kilka kilometrów po błotach i bagnach dotrzeć do Izbicy, drugi to dojechanie na plażę i dość ciekawa jazda plażą do samej Łeby i trzecia, którą był objazd od południa, drogami asfaltowymi do Łeby. Decyzja miała zapaść po ominięciu jeziora Gardno. I tak też się stało. Jadąc szlakiem wzdłuż tego jeziora, droga napawała nas optymizmem. Pierwsze jej kilometry są idealnie przygotowane dla turystyki rowerowej.

Gdy dojechaliśmy do rozwidlenia się szlaku na południe, w kierunku na Smołdzino i na północ, w kierunku latarni w Czołpinie zdecydowaliśmy, że ja pojedę do Smołdzina, w którym poczekam na Mariusza i Mateusza, chcących jeszcze odwiedzić latarnię morską. Jak zdecydowaliśmy, tak szybko wprowadziliśmy plan w realizację. W Smołdzinie wstąpiłem do Wiejskiej Informacji Turystycznej, gdzie dowiedziałem się na temat możliwości przejazdu do Łeby. Następnie zrobiłem zakupy w pobliskim sklepie i rozłożyłem się z jedzeniem w pobliżu drogi wylotowej z wioski, by poczekać na chłopaków wracających z Czołpina. Nie nacieszyłem się jednak długim odpoczynkiem, gdyż dość szybko dojechali chłopcy. Jak się okazało, podjazd przy latarni był tak niekorzystny, że postanowili pozostawić siły na dojazd do Łeby. Ze Smołdzina ruszyliśmy „asfaltem” w kierunku kolejnej wioski - Żelazo, gdzie skręciliśmy w dość trudny technicznie odcinek szlaku. Występowały tu na przemian piaski i błoto z dołami spowodowanymi wcześniejszymi ulewami. Na tym odcinku często musieliśmy schodzić z rowerów, by pchać je po tym trudnym terenie.

Odcinek z Rumska przez Wicko do Łeby pokonaliśmy asfaltowymi drogami wojewódzkimi nr 213 i 214. Ostatnie dwanaście kilometrów do Łeby jechałem znów „awaryjnym tempem” z powodu kolejnego kryzysu związanym z kolanem. Plan był prosty. Chłopaki ruszyli przodem, by znaleźć w Łebie nocleg i zlokalizować pogotowie, a ja po dotarciu miałem od razu udać na wspomniane pogotowie, by lekarz zdiagnozował problem z kolanem. Przez ostatnie kilometry, które przemierzyłem w kierunku mety dzisiejszego odcinka, pomogły mi bardzo pedały i buty SPD, dzięki którym mogłem „przerzucić” siłę pedałowania (w stosunku 3/4) na zdrową nogę. Pozwo-

liło mi na dość sprawne dotarcie do celu. Należy dodać, że droga z Wicka do Łeby jest dość dobrze poprowadzona ścieżkami rowerowymi, choć w niektórych miejscach i tak trzeba zjechać na drogę.

Gdy zobaczyłem tablicę z nazwą miasta humor mi się poprawił, choć wiedziałem, że za kilkanaście minut lekarz częściowo zdecyduje o moim dalszym udziale w tej wyprawie. W najgorszym wypadku miałem wsiąść w pociąg i pojechać na Hel, gdzie poczekałbym na Mariusza i Mateusza. Po dotarciu do centrum i spotkaniu moich rowerowych towarzyszy udaliśmy się na pogotowie ratunkowe.

Trochę trwało, nim wszedłem do gabinetu, ponieważ poczekalnia zapełniona była do ostatniego miejsca. Gdy przyszła moja kolej wszedłem i po opisanu lekarzowi całej sytuacji, co się dzieje z kolanem, w jakim celu jedziemy i gdzie też chciałbym dojechać, lekarz stwierdził, że siłą mnie i tak nie zatrzyma w Łebie. Diagnoza była oczywista. Przeciążenie stawu kolanowego, a dokładnie zerwanego i zablźnionego więzadła krzyżowego po wypadku dziejącym się lat temu. Dostałem zastrzyk z ketanolu, który miał działać do 24 godzin, a w razie pogorszenia się stanu z kolanem miałem udać się do szpitala w Wejcherowie. Powiem szczerze, że ucieszyłem się troszkę, bo miałem szansę na dojazd na dwóch kółkach do samego celu wyprawy, choć zostało już naprawdę niedaleko w porównaniu do przejechanej drogi ze Świnoujścia. Stawka była wysoka, ponieważ nie wiedziałem co może się stać z przeciążonym kolanem.

Po wizycie u lekarza pojechaliśmy już naprawdę powolnym tempem na camping „Morski”, by rozłożyć namioty i jeszcze na spokojnie wybrać się na plażę, zanurzyć w Bałtyku. Po takim ciężkim dniu człowiek z chęcią poszedł się schłodzić i odpocząć na plaży. Natomiast wieczorem poszliśmy na miasto coś zjeść. Była to też kolejna okazja do rozdania ulotek.

Tego dnia przejechaliśmy blisko dziewięćdziesięciu kilometrów i był to najcięższy odcinek dotychczasowej drogi. Myśleliśmy nawet o jednym dniu odpoczynku w tym mieście i nabraniu sił, ale z myślą, że zastrzyk działa „tylko” przez 24 godziny postanowione już było, że rano startujemy dalej. Plan na następny dzień był „luźny”, tzn. gdzie zajedziemy, tam będziemy szukać noclegu, nawet gdybyśmy przejechali „tylko” z pięćdziesiąt kilometrów.

c.d.n.



Szlak pomiędzy Bałtykiem a Jeziorem Kopań

Wyróżnienia dla członków Oddziału

23 września 2016 r. w Książnicy Beskidzkiej odbyły się, organizowane przez Urząd Miejski w Bielsku-Białej oraz Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział „Podbeskidzie” w Bielsku-Białej, obchody Światowego Dnia Turystyki. Jak co roku jest to okazja do wręczenia wyróżnień osobom zasłużonym dla rozwoju turystyki w Bielsku-Białej. W tym roku wśród wyróżnionych „za osobiste zaangażowanie w rozwój turystyki w regionie oraz promowanie walorów turystycznych Bielska-Białej” znalazła się sekretarz naszego Oddziału, Katarzyna Talik, z kolei członek naszego Oddziału, Grzegorz Holerek został jako opiekun SKKT PTTK wyróżniony za aktywne propagowanie turystyki wśród dzieci i młodzieży. Obchody Światowego Dnia Turystyki to także okazja do ogłoszenia wyników konkursu fotograficznego „Beskidy w kadrze zatrzymane”, którego XV edycja odbywała się pod hasłem „Wspomnień czar”. I miejsce w kategorii powyżej 16 lat za tryptyk „Czas niczym woda, przez górskie potoki toczona, pomimo jego przemijania, zawsze od nowa pięknem natury zachwyca” zdobył członek naszego Oddziału, Sebastian Nikiel. Serdecznie gratulujemy Koleżance i Kolegom!

Zarząd Oddziału



od lewej: Sebastian Nikiel, Katarzyna Talik i Grzegorz Holerek (fot. Szymon Baron)

BIULETYN INFORMACYJNY

Redakcja: Sz. Baron, A. Kózka-Filarska, K. Talik i T. Węgrzyn

Oddział PTT w Bielsku-Białej
adres: 43-300 Bielsko-Biała, ul. 3 Maja 1 (III p.) • tel.: 661-536-667
e-mail: bielsko@ptt.org.pl • www: <http://www.bielsko.ptt.org.pl/>
spotkania członków: czwartek, 18:00 – 20:00 (w lokalu Oddziału)

